

Prolog

1880 rok

Głosy przekupek mieszały się z nawoływaniem sprzedawców, skrzypieniem dorożkarskich kół i stukotem kopyt o nierówny bruk. W powietrzu unosił się zapach świeżego chleba, śledzi z beczek i dymu z węglowych piecyków, a między przechodniakami przeciskały się dzieci z koszami i chłopcy roznoszący towar. Z otwartych drzwi sklepów dochodził gwar rozmów w językach jidysz, polskim i rosyjskim, czasem przerywany śmiechem albo kłótnią o cenę.

Krysia Lubiecka zeskoczyła z wozu i rozejrzała się wokół. Skinięła głową Ulce, która już od godziny handlowała przywiezionym ze wsi towarem. Przywitała się z Aneczką i aż ślinka jej pociekła na widok słodkich bułeczek wypiekanych przez drobne dziewczątko w środku nocy. Aneczka wyglądała na niewyspaną, ale uśmiechała się do klientów i głośno zachwalała świeże pieczywo. Krysia pomyślała, że skusi się na apetycznie wyglądającą jagodziankę, bo już kieszki grały jej w brzuchu marsza, a na solidny posiłek musiałaby poczekać, dopóki nie zarobi na sprzedaży własnych produktów.

– Poradzisz sobie ze wszystkim? – spytał ojciec burkliwym tonem. Ściągnął skrzynki z owocami i warzywami na ziemię, pomógł z ustawieniem straganu, po czym złapał się pod boki i spojrzał na zadowoloną córkę.

– Tak, ojczu. – Krysia po swojemu układała marchew, buraki i kapustę w równe stosy, jabłka zaś w kolorowe piramidy. – Wiem, ile brać od ludzi. Pamiętam, żeby się nie oddalać. Nie martw się, nie pierwszy raz przyjechałam na targ.

– Ty nie bądź taka śmiała. Wystarczy, że jakiś amant się do ciebie uśmiechnie, a głupiejesz. Kto wie, czy któryś nie planuje cię oszukać. – Waldemar powiódł wzrokiem wzdłuż rynku. Nie znalazł żadnego młodzieńca wzbudzającego podejrzenia, ale i tak zmarszczył czoło. – Pilnuj pieniędzy. Przyjadę po ciebie po południu, zanim tłum się rozproszy.

– Dobrze. – Krysia z ulgą pożegnała ojca.

Dwa razy w tygodniu zawoził ją na targ do Płocka i na kilka godzin zostawiał zupełnie samą. Cieszyła się wtedy upragnioną wolnością, bo uwalniała się od jego chmurnego spojrzenia i surowej miny, w ślad za którą płynęły narzekania na jej lenistwo, choć dwoiła się i troiła, żeby sprostać oczekiwaniom rodziców. Nic nie mogła poradzić na to, że nie urodził im się syn. Ojciec obwiniał matkę za urodzenie dwóch dziewczynek, matka w złości wyżywała się na Krysi i Alince, tę drugą jednak nie raz oszczędzała i całą winę za paskudny żywot u boku Waldemara zrzucała na pierworodną.

Ciężko się żyło w Maszewku, dlatego Krysia cieszyła się każdą radosną chwilą.

Dziś nie znajdowała czasu na rozmyślanie o codzienności. Po odjeździe ojca przy stoisku ustawiała się kolejka kupujących.

Krysia zakasała więc rękawy i zabrała się do roboty. Pokazywała dorodne sztuki kapusty, chwaliła soczyste buraki, polecała czerwone od słońca jabłka. Niejednego klienta skusiła na dodatkowy zakup, którego ten nie miał w planach. Pakowała warzywa i owoce do toreb, inkasowała należność, po czym każdego żegnała ciepłym słowem. Zdawała sobie bowiem sprawę, że w handlu liczy się nie tylko dobry produkt, ale i podejście do człowieka.

Wkrótce w skrzynkach pokazało się dno, a i kolejka się skończyła. Pojedynczy maruderzy podchodzili do Krysi, patrzyli na resztki, po czym kręcili głowami, żałując, że nie zostało dla nich więcej.

– Odpocznij wreszcie, bo od rana nie usiadłaś nawet na chwilę. – Aneczka podeszła do sąsiadki i wręczyła jej bułeczkę z kruszonką. Sama poczęstowała się niewielkim jabłuszkiem leżącym w kącie skrzyni.

– Ruch jak się patrzy, to i na odsapnięcie nie ma czasu – potwierdziła Krysia. Bułeczka pachniała słodko, a smakowała wybornie, dlatego w mig zniknęła w jej ustach.

– Lepiej znajdź parę minut, żeby twój adorator nie poczuł się urażony.

Krysia zaczerwieniła się po uszy. Od kilku tygodni w dni targowe na rynku pojawiał się młody mężczyzna w ciemnym surducie dopasowanym do sylwetki, spod którego wyłaniała się elegancka kamizelka. Biała koszula i starannie zawiązany krawat dodawały mu powagi, a okulary na nosie podkreślały bystrość spojrzenia.

Kiedy jednak przyglądał się Krysi, w jego oczach czaiła się nieśmiałość. W przypiływie odwagi podchodził do panny, grzecznie się witał, potem kupował pierwszą rzecz, która wpadła mu w oko, chociaż jej nie potrzebował. Przy podawaniu towaru przytrzymywał dłoń dziewczyny nieco dłużej, niż wypadało. Zaraz

też się wycofywał, jakby popełnił gafę i czerwieniał się na twarzy, prosząc o wybaczenie.

Krysia odwróciła się niezgrabnie. Pan Jerzy, bo tak się przedstawił ostatnim razem, stał przy wejściu na targowisko. Nie odrywał od niej wzroku, co jednocześnie mile łechtało jej kobiece ego i zawstydzalo ją przed Aneczką i Ulą.

– Pójdź z nim w końcu na spacer. Nie trzymaj go dłużej w niepewności – poradziła Ula, rozbawiona niewprawnymi zalotami młodzieńca.

– Przecież nie wypada – mruknęła Krysia.

Założyła opadający kosmyk włosów za ucho i czekała na ruch ze strony Jerzego. Dzisiaj wcześniej uporała się ze sprzedażą i na powrót ojca musiała czekać kilka godzin. Nic by się nie stało, gdyby spędziła je w miłym towarzystwie.

– Wypada, nie wypada – gderала Ula. – Gdybym dwadzieścia lat temu zastanawiała się, co powinnam robić, a czego nie, konkurentka sprzątnęłabym mi z sprzed nosa Edka. Na szczęście na mnie się zapatrzył. – Doświadczona mężatka szturchnęła Krysię w bok. – Weź sprawy w swoje ręce, dziewczyno, żebyś później nie żałowała.

Jerzy zmierzał do straganu wolnym krokiem. Serce Lubieckiej biło jak młot, krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, na policzkach pojawiły się rumieńce. Aneczka odeszła na bok, by nie przeszkadzać w rozmowie, lecz wytężyła słuch, chcąc wszystko usłyszeć. Ula zajęła się klientem, który upatrzył sobie dorodne kurczące udka.

– Dzień dobry, panno Krysiu. – Jerzy uchylił kapelusza, uklonił się z delikatnym uśmiechem i rozejrzał się po towarze. – Widzę, że klienci dopisali.

– Dzień dobry. Rzeczywiście, utarg nie najgorszy – odparła, ze zdenerwowania mnąc rękaw koszuli.

– Niewiele dla mnie pozostało.

– Och, gdybym wiedziała, że chciał pan coś kupić, zostawiłabym najlepsze sztuki – powiedziała stropiona.

– Nie, proszę się nie obwiniać! Ja po prostu...

– Sprzedałam prawie wszystko, a ojciec przyjedzie dopiero po południu. – Przerwała mu w pół słowa. – A dzień zapowiada się naprawdę przyjemnie.

– Ma panna rację, na niebie nie ma ani jednej chmury – potwierdził Jerzy. – Wprost wymarzona pogoda na spacer.

– Może zatem...

– Pan Jurek weźmie naszą Kysię na przechadzkę i pokaże jej katedrę. – Dostrzegłszy nieporadność młodych, Ula włączyła się do rozmowy, za nic mając zażenowanie malujące się na twarzy mężczyzny i zdumienie dziewczyny. – My tu z Aneczką przypilnujemy straganu, o nic się nie martwcie.

– Ja... – zająknął się Jerzy. Przeniósł wzrok na Kysię, oczekując od niej potwierdzenia. – O ile panna zechce...

– Z przyjemnością – szepnęła.

– Służę – zaproponował cicho, a ona niepewnie wzięła go pod ramię.

Skierowali się w stronę wyjścia z rynku. Minęli ostatnie stoiska, gwar rozmów zaczął cichnąć za ich plecami.

– Była panna kiedyś w katedrze? – spytał Jerzy po kilku minutach marszu.

– Nie. Bywam w Płocku dwa razy w tygodniu, lecz dotąd nie miałam okazji.

– Wobec tego cieszę się, że pierwszy pokażę pannie nasz wspólny kościół.

Krysia podniosła na niego wzrok i zastanawiała się, czy za jego słowami kryła się jedynie uprzejmość, czy coś więcej.

W parę chwil doszli na Wzgórze Tumskie, a ich oczom ukazała się monumentalna świątynia. Jej mury lśniły w słońcu, wysokie wieże zdawały się sięgać nieba.

– Jak tu pięknie – rzekła zachwycona Krysia.

– To jeden z najstarszych kościołów w naszej części kraju. Spoczywają tu polscy książęta, Władysław Herman i jego syn. Po drugiej stronie wzgórza widać Wisłę, o tej porze promienie słońca odbijają się w jej wodach, przez co krajobraz wygląda niczym z dzieła wybitnego artysty. – Jerzy mówił z pasją, o jaką go nie podejrzewała. Dotąd cichy i skrupowany, otwierał się przed nią, jakby wreszcie znalazł wdzięcznego słuchacza. – Pewnie pannę zanudzam? – zasępił się po chwili.

– Nie! Bardzo mnie ciekawią rzeczy, o których pan mówi. Przyjeżdżam do tego miasta, a zupełnie go nie znam. Dzięki panu dowiedziałam się już więcej niż w czasie moich poprzednich wizyt.

– Wejdzmy do środka, wewnątrz jest jeszcze wspanialsze!

Sklepienie katedry unosiło się wysoko nad ich głowami i ginęło w półmroku. Mury pachniały historią wieków, które świątynia obserwowała w milczeniu, będąc świadkiem wielkich wydarzeń, cichych modlitw wiernych i błagalnych próśb płynących ku Najwyższemu.

Panujący w środku chłód wywołał dreszcze na skórze Krysi. Przywarła do ramienia Jerzego i znalazła się tak blisko, że zaniemówił.

– Od dawna przypatrywałem się pannie – wyznał cicho. – Proszę wybaczyć tę śmiałość, lecz nigdy nie widziałem piękniejszej istoty od panny Krysi.

Skloniła głowę, zawstydzona komplementem.

– Panno Krysiu, niech będzie mi wolno... – Stanął naprzeciw, położył dłoń pod brodą dziewczyny i delikatnie uniósł. – Chciałbym widywać się z panną zawsze, gdy pojawi się panna w Płocku. Czy wyrazi panna zgodę?

Zanim odpowiedziała, spojrzała w jego oczy, w których kryła się szczerość, uczciwość oraz wielkie emocje zdradzające zauroczenie. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie zwrócił na nią uwagę, nie patrzył tak, jakby poza nią nie istniał świat, nie mówił tak wspaniale.

Westchnęła, po czym skinęła głową, już teraz wiedząc, że nie będzie mogła doczekać się kolejnych spotkań.

Wróciła na targ ze szczęściem w roziskrzonych oczach. Zatrzymała się przy pustych skrzynkach. Nic nie mówiła, wciąż na nowo odtwarzała cudowne momenty spędzone u boku Jerzego. Aneczka z Ulą spoglądały znacząco, w końcu skończyła się ich cierpliwość i zapytały, jak udał się spacer.

– Wspaniale. – Ledwie powstrzymała łzy wzruszenia. Przeszepowała z nogi na nogę, dając upust kłębiącym się w duszy uczuciom. – Dziękuję wam.

– Ha, to moja zasługa! – zawołała Ula. – Gdyby nie ja, przez następne pół roku wymienialibyście uprzejmości. Teraz wszystko zależy od was.

Krysia nie przejęła się sarkaniem ojca, który uważał, że powinna zarobić więcej. Chociaż skrzynki były puste, Waldemar znalazł powód do umniejszenia zasług córki. Przez całą drogę

do Maszewka utyskiwał na jej niegospodarność, po czym zaczął podważać jej umiejętności.

– Może następnym razem Alina pojedzie za ciebie – burknął.

Krysia się przestraszyła.

– Nie! Ona jest za młoda. – Szybko spuściła z tonu, dostrzegłszy zmarszczkę na czole ojca. – Nie poradzi sobie, nigdy nie miała smykałki do handlu. Poprawię się, obiecuję, jeśli będzie trzeba, zwiększę cenę.

– Też wymyśliłaś! Wtedy nikt od ciebie niczego nie kupi.

Krysia pomyślała, że zadowolenie ojca graniczy z cudem. Zapewniła go jednak, że postara się z całych sił, by następnym razem przywieźć więcej pieniędzy.

I dotrzymywała słowa. Sprawiała się znakomicie, głównie dzięki obrotności Uli oraz Aneczki, które pomagały jej w pracy i umożliwiały schadzki z Jerzym. Krysia w południe znikwała z targu i wracała po trzech godzinach z wypisaną na twarzy radością. Sąsiadki dopytywały czasem o adoratora, ale nie ciągnęły dziewczyny za język. Wystarczyło im, że widziały ją szczęśliwą.

A Krysia kwitła u boku młodzieńca. Opowiadał jej o mieście, prowadził w znane miejsca oraz urokliwe zakątki, gdzie nie towarzyszyły im tłumy ludzi. Tam po raz pierwszy odważył się chwycić ją za dłoń, tam skradł jej pierwszy pocałunek, niezgrabny, krótki i cokolwiek dziwny. Wraz z następnymi nabierał wprawy, a ona też przekraczała granice wstydu i zmniejszała dystans.

W pewne czerwcowe popołudnie zawędrowali nad Wisłę. W środku dnia nad rzeką panował spokój. Nikt nie kręcił się w pobliżu, co podsyciło żar w Jerzym. Krysia oddała mu się bez skrępowania, bo wiedziała, że łączące ich uczucie jest coraz silniejsze, a ona nie musi się obawiać, że ukochany postąpi wobec niej niehonorowo.

Nie pomyliła się. Doprowadziwszy się do ładu, Jerzy uklęknął na jedno kolano, po czym spytał, czy zostanie jego żoną.

Zaparlo jej dech w piersiach. Spodziewała się, że ten moment nadejdzie, wszak wszystkie znaki na ziemi i niebie prowadziły ku spełnieniu jej najskrytszych pragnień, a mimo to zareagowała zaskoczeniem.

– Oczywiście nie omieszkam udać się do twoich rodziców i oficjalnie poprosić o rękę. Ale muszę mieć pewność, że mnie przyjmiesz.

– Z największą radością! – Wpadła mu w ramiona.

Oczami wyobraźni widziała przyszłość w małym mieszkanku na trzecim piętrze starej kamienicy. Będzie wcześniej wstawiała, żeby przygotować mu śniadanie i pożegnać go, zanim wyjdzie do pracy. Będzie zajmowała się dziećmi, domem i żyła codziennością. Nie potrzebowała wiele. Wystarczy jej miłość przyszłego męża, który często będzie powtarzał, jak bardzo ją kocha.

Tamtego dnia wracała do Maszewka podekscytowana bardziej niż zwykle.

Rodzice domyślili się, że w Płocku stało się coś ważnego. Groźbami próbowali wyciągnąć to z Krysi, ale nic nie powiedziała. Czekala na wizytę Jerzego i oficjalne potwierdzenie narzeczeństwa.

Ojciec doszedł wówczas do wniosku, że miasto zaszkodziło córce. W następnym tygodniu wysłał więc na targ Alinę. Dziewczęta wystraszyły się jego decyzji. Krysia planowała bowiem rozmówić się z Jerzym, natomiast Alina wyłamywała palce ze strachu. Kontakty z ludźmi ogromnie ją przerażały, w przeciwieństwie do siostry nie potrafiła ich zagadywać, by zainteresowali się towarem.

Waldemar ani myślał słuchać utyskiwań. Uderzył pięścią w stół, a dziewczęta pisnęły i uciekły do kąta za materiałowym

przepierzeniem, gdzie stało ich wspólne łóżko. Tam ukrywały się przed gniewem ojca oraz matką, ciągle zaganiającą je do obowiązków.

– Nie poradzę sobie – jęknęła Alina. – Nikt ode mnie niczego nie kupi. – Patrzyła na zamyśloną siostrę, wpatrującą się w krajobraz za oknem.

– Dlaczego nic nie mówisz?

Krysia przełknęła ślinę.

– Powiem ci coś w największej tajemnicy. Przysięgnij, że nikomu tego nie wyjawisz.

Alina aż nabrała głęboko powietrza do płuc. Powoli je wypuściła, potem pokiwała głową.

Krysia szeptem opowiedziała o spotkaniach z Jerzym, o miłości do niego, oświadczeniach i szykującym się zamążpójściu. Siostra z niedowierzaniem reagowała na niespodziewane wieści. Nieco się zasępiła. Jeśli rodzice wyprawiają pierworodnej ślub, Krysia odejdzie z domu i zostawi ją samą. Perspektywa samotnego stawiania czoła rodzicom przeraziła Alinę i nie pozwoliła jej w nocy spać.

Rankiem posłusznie wyjechała z ojcem do Płocka.

Krysia przez cały dzień nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Popadała w odrętwienie, szybko się rozpraszała, wszystko leciało jej z rąk. Genowefa Lubiecka podejrzliwie przyglądała się córce i co rusz ofukiwała ją za roztargnienie.

Zapłakana Alina pojawiła się w domu późnym popołudniem. Nie sprzedała nawet połowy przygotowanych produktów. W drodze do Maszewka wysłuchiwała niekończącej się tyrady o własnej głupocie, naiwności oraz nieuwadze.

– Pozwoliłaś, żeby pokradli ci towar! – Waldemar z ledwością powstrzymywał się przed podniesieniem ręki na młodszą z pań. Wiedział, że żona by się zezłościła, gdyby uderzył jej ulubienicę, dlatego ranił ją słowami, mówiąc, że do niczego się nie nadaje. – Krysia sprawia się o niebo lepiej! Od jutra tylko ona będzie handlowała.

Siostry odetchnęły z ulgą. Położyły się spać, ale poczekały, aż rodzice zasną mocnym snem i dopiero wtedy mogły spokojnie porozmawiać.

– Alinko, nie trzymaj mnie w niepewności. Jerzy przyszedł? – Na policzkach Krysi pojawiły się rumieńce, których w mroku Alina nie widziała.

– Był. Zdziwił się, że ciebie nie ma. Powiedziałam mu, że ojciec tak postanowił.

– I co on na to?

Alina wzruszyła ramionami.

– Nic. Poszedł – stwierdziła i odwróciła się do ściany.

– Nie przekazał mi żadnej wiadomości?

– Daj mi spokój, zmęczona jestem. – Na dowód ziewnęła przeciągle. Zamknęła oczy i udawała, że zapadła w objęcia Morfeusza.

Zrezygnowana Krysia przyłożyła głowę do poduszki. Ech, to tylko jeden dzień, pocieszała się w duchu. Za dwa dni zobaczę się z Jurkiem, wszystko wytłumaczę, pomyślała i w końcu zasnęła.

Za to Alina długo nie mogła zasnąć. Spotkanie z narzeczonym siostry mocno ją poruszyło. Pan Jerzy okazał się przystojnym, młodym mężczyzną. Szarmancki, inteligentny, rozpałił serce młodego dziewczątka.

Alina długo się zastanawiała, dlaczego właściwie kazała mu zapomnieć o Krysi. Może przemawiała przez nią zazdrość, może

zauroczenie? A może chciała dla siebie tego samego, co mieli oni? Cokolwiek nią kierowało, nie odwróci już biegu wydarzeń. Jerzy dowiedział się, że jego narzeczona wychodziła za mąż za kogoś innego, chłopca ze wsi, któremu została przyobiecana przez rodziców. Uroczystość miała się odbyć za dwa miesiące.

Narzeczony nie mógł się nadziwić, że Krysia tak długo go zwodziła. Nie pojmował, czemu zgodziła się wyjść za niego, skoro planowała życie z sąsiadem zza miedzy, Zenkiem Wieszczyckim. Odszedł niepokieszony i nie skusił się na popołudnie w towarzystwie Aliny. Poczuł, jak serce pęka mu na kawałeczki. Nikt prócz ukochanej nie trzymał go w Płocku. Rodzice pomarli, rodzeństwa nie miał. Zawsze marzył o podróżach, uznał zatem, że to najlepszy czas, by ruszyć w drogę. Nocą spakował walizkę, a rankiem pojawił się na dworcu kolejowym. Kupił bilet do Warszawy, stamtąd zaś do Lwowa. Na miejscu wynajął małeńki pokój i znalazł pracę na budowie, byle nie zajmować myśli miłosnym zawodem. Szukał ukojenia w wódce i w ramionach przygodnych kobiet. Do Płocka już nie wrócił.

Nie wiedział, że Krysia wypłakuje za nim oczy. Przyglądała się każdej twarzy na targu, lecz nikt nie przypominał Jurka. Zmarlała, nie wdawała się już w pogawędki z Aneczką i Ulą, mimo że te pocieszały ją, jak umiały najlepiej. Sprzedawała warzywa i owoce bez dawnego zaangażowania. Zrządzenie ojca puszczała mimo uszu, biadolenie matki kwitowała machnięciem ręką. Tylko w obecności Aliny dawała upust łzom. Zwierzyła się siostrze z zawiedzionych nadziei, była wszak pewna, że Jerzy jest tym jedynym, z którym spędzi resztę życia.

Alina patrzyła na nieszczęście Krysi z mieszanymi uczuciami. Ból siostry rozdzierał jej serce, lecz z drugiej strony uważała, że

Krysia sama zapracowała na nieszczęście. Gdyby nie zawierzyła mężczyźnie, nie musiałaby cierpieć.

Krysia gasła z dnia na dzień. Nie sądziła, że cokolwiek zdoła zatrzymać ją na tym świecie. Nie tylko jednak w duszy przeżywała męczarnię. Zaczęła mieć mdłości, wciąż czuła się zmęczona i ociężała, piersi stały się tkliwe, a comiesięczna przypadłość nagle ustała. Dziewczyna wychowana na wsi doskonale wiedziała, co to oznacza. Oczekiwała dziecka. Dziecka Jerzego.

Gdyby przy niej był, nie posiadałaby się z radości, a tak wpadła w popłoch. Kiedy rodzice dowiedzą się, co zrobiła, wypędzą ją z domu. Gdzie się wówczas podzieje? Za co będzie żyła?

Ukrywała swój stan przed rodziną. Również przed Aliną, choć wcześniej nie miała przed nią tajemnic. Z pieniędzy zarobionych na targu odejmowała sobie kilka monet i chowała je ukradkiem. Starła się więc bardziej niż dotąd, znów uśmiechała się do ludzi, zachęcała do kupna owoców. Gromadziła oszczędności na czarną godzinę. Wiedziała, że ta prędzej czy później przyjdzie, musiała wobec tego dobrze się przygotować.

Nocami pozwalała sobie na czułość względem dziecka. Obejmowała się rękoma, przemawiała w myślach do ukochanej istoty. Coraz bardziej kochała to nienarodzone maleństwo, cieszyła się nadchodzącym macierzyństwem. Niestety, nie przewidziała, że czujne oko matki podąży za nią krok w krok.

W dniu przeznaczonym na mycie pozwoliła Alinie pierwszej się wykąpać. Potem sama weszła do balii. Zwykle kąpała się w halce, nauczona przez rodzicielkę skromności. Dziś odważyła się całkowicie ściągnąć ubranie. Namydliła się, po czym oparła głowę o brzeg balii i zamknęła oczy. Gładziła zaokrąglony brzuch, szeptała kojące słowa, w końcu cicho zaśpiewała kołysankę.

Poderwała się raptownie, gdy ledwie wyczuwalny ruch, niczym trzepotanie motyla, wyrwał ją z błęgiego spokoju. Nie miała wątpliwości, to dziecko poruszyło się w jej łonie. Zareagowało na głos, poczuło pewność płynącą z miłości. I byłaby dłużej roztkliwiała się nad cudownością tej chwili, lecz drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka weszła Genowefa. Na widok roznegliżowanej córki rozkrzyczała się na całego.

– Ty bezwstydnico! Jak śmiesz? Pod moim dachem!

Krysia skuliła się przed gniewem matki. Usiadła i przyciągnęła kolana do klatki piersiowej. Sądziła, że usłyszy pretensje, że jest naga, ale kiedy matka nakazała jej wstać, wiedziała o co naprawdę ta złość.

– Teraz się wstydzisz? Teraz płoniesz z zażenowania? – Genowefa pociągnęła córkę za rękę, zmuszając, by wyszła z balii. – Nie trzeba było rozkładać nóg dla przyjemności! Nie miałybyś kłopotu!

– Mamo, proszę – załkała.

Genowefa nie baczyła na błagania. Okładała Krysię pięściami po głowie, plecach, nie oszczędzała pośladków ani rozwijającego się nowego życia.

Dopiero interwencja Aliny sprawiła, że nie posunęła się do ostateczności.

– Nie, zostaw! – Alina powstrzymała rodzicielkę. – Zrobisz jej krzywdę!

– I dobrze! Miałyby za swoje, wszetecznic! Żeby takie bezceństwa... – Kobieta aż się zasapała. – Mój Boże, co ludzie powiedzą, co ksiądz powie, ojciec...

Siostra pomogła zapłakanej Krysi się wytrzeć i założyć pozostawione na krześle ubrania.

– Co się stało, to się nie odstanie. Krysia oczekuje dziecka, a każde dziecko jest darem od Boga.

Matka spojrzała na pierworodną z wyrzutem.

– Jak mogłaś! Puściłaś się niczym suka w rui, a teraz tylko z tego kłopot. Powinnaś wygonić cię z domu... jak psa...

Stało się to, czego dziewczyna się obawiała. Pociągała nosem, zastanawiając się, gdzie pójdzie, gdzie znajdzie kąt. W Maszewku nie mogła zostać, a Płock kojarzył się z Jerzym. Pozostawał wielki świat. Westchnęła, bo ścisnął ją żal. Rzeczywistość, którą znała, kończyła się z hukiem. Ale się nie podda. Przetrwa dla niego, dla swojego synka, bo przeczucie podpowiadało jej, że urodzi zdrowego, ślicznego chłopca.

– Jak ją wyrzucisz, ludzie też będą gadali – powiedziała Alina do matki. – Nie lepiej znaleźć dla niej męża? Obędzie się bez skandalu.

– A skąd weźmiesz głupca, który przygarnie pannę z bękartem?

– Przecież nie musi wiedzieć, że Krysia brzuchata. Zaraz po ślubie zrobi, co trzeba, i wmówi mężowi, że to jego.

Matka z podziwem zerknęła na młodszą córkę. Nie pomyślała o podobnym rozwiązaniu. Przetrawiła krótko pomysł Aliny, po czym zwróciła się do starszej:

– Słyszałaś, co powiedziała? W noc poślubną powiedzisz chłopca do łoża, wpuścisz go do siebie, po miesiącu obwieścisz dobrą nowinę. Nie mamy dużo czasu, niedługo będzie widać, coś zmaglowała. Trzeba szybko znaleźć narzeczonego.

– Zenek Wieszczycki czasem popatrywał na Kysię. Może on się nada?

Krysia z trwogą przysłuchiwała się rozmowie. Wolałaby odejść, niż stanąć przed ołtarzem z obcym mężczyzną. Nadal kochała Jerzego i tylko jemu pragnęła przysięgać. Wieszczycki był

zadufanym egoistą, który widzi jedynie czubek własnego nosa. W dodatku nie wylewał za kołnierz. Nie takiego ojca chciała dla swojego dziecka.

– Nie, proszę, nie każcie mi – jęknęła.

– Nie masz nic do gadania! Wyjdiesz za Zenka i oddasz mu się bez słowa skargi. Jeśli się sprzeciwisz, ojciec dowie się, co narobiłaś!

Paraliżujący strach wziął Krysię we władanie. Wraz z odkryciem sekretu, przestała być panią własnego losu. Jakże żałowała, że nie zabrała pieniędzy i nie odeszła ze wsi, kiedy jeszcze sama o sobie decydowała. Niestety, teraz straciła na to szansę.

Matka z Aliną wprowadziły słowa w czyn. Umiejętnie namówiły ojca do wizyty u młodego Wieszczyckiego. O dziwo Zenek nie oponował, kiedy Waldemar zaproponował mu rękę Krysi. Zastanowił się chwilę, napił wódki i po przedstawieniu szczerzej oferty posagu, zgodził się na małżeństwo. Podobnie jak Lubieccy również nie chciał czekać ze ślubem. W domu przydałaby mu się gospodarna kobieta, bo z najętej komornicy nie miał wiele pożytku.

Przyjechał po narzeczoną i razem udali się do księdza, by czym prędzej dać na zapowiedzi.

Proboszcz Zygmunt Wieryński z uwagą przyglądał się młodej parze. Nie wyróżniali się spośród innych, którym udzielał sakramentów. Spoglądał jednak na dziewczynę, zasmuconą, nieobecną i wahał się, czy powinna wyjść za mąż.

– Spiesz się nam, proszę księdza – powiedział Zenon. Położył na stole pieniądze i przesunął w kierunku duchownego.

– Jest jakiś szczególny tego powód?

Proboszcz wiedział, że krew nie woda. Nie brakowało parafian stających na ślubnym kobiercu z powodu rychłego przyścia na świat dziecka, szczególnie po czerwcowej Nocy Kupały, kiedy dziewczęta i chłopcy zapominali o świętościach, oddając się grzesznym czynom.

Oboje zaprzeczyli. Krysia się zaczerwieniła i odruchowo przyłożyła dłoń do łona.

– Dobrze, ale najpierw was wypowiadam.

– Dzisiaj? – Zenon się zdziwił. – Ksiądz spowiadał tylko przed ślubem.

– Synu, nie masz się czego obawiać. Chcę was poznać, wszak zawarcie związku małżeńskiego w obliczu Boga będzie jednym z najważniejszych wydarzeń w waszym życiu. Muszę mieć pewność, że złożycie przysięgę z czystymi sercami.

Zenon wzruszył ramionami. Poszedł z Krysią do kościoła, klęknął przy konfesjonale i burcząc pod nosem, wypowiedział zwyczajowe formułki. Otrzymał rozgrzeszenie, niedbale się przeżegnał i skierował do wyjścia ze świątyni.

– Będę czekał przy wozie – oznajmił Krysi.

Lubiecka na drżących nogach podeszła do księdza. Przez chwilę milczała onieśmielona.

– Mów, dziecko. Cokolwiek wyznasz, nikt niczego się nie dowie. Obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi.

Krysia rozplakała się i wszystko powiedziała. Począwszy od zauroczenia Jerzym, przez zbliżenie owocujące ciążą, po odkrycie przez matkę jej błogosławionego stanu oraz pomysł siostry, by wydać ją za mąż. Zaniósła się łzami i czekała na potępienie.

– Czy twój przyszły mąż wie o dziecku?

– Nie – szepnęła.

– Czy świadomie go oszukujesz i masz zamiar wmówić mu ojcostwo?

– Ludzie wytkną mnie palcami, jeśli nie spełnię polecenia matuli. Ona uważa, że nie powinnam szczerze rozmawiać z Zenonem, bo wtedy odejdzie, a ja stanę się pośmiewiskiem we wsi.

– Decyzja należy do ciebie, moje dziecko. Niczego ci nie narzucam, ale pomyśl, czy resztę swoich dni chcesz przeżyć w kłamstwie. Bądź uczciwa sama ze sobą. Jeśli zdecydujesz się na ślub, odprawię ceremonię. Znajdź jednak w sobie odpowiedź na pytanie, czy tego dla siebie pragniesz.

Po zakończeniu spowiedzi pomodliła się gorąco do Najświętszej Panienki. O siłę, wytrwałość, o pomoc i wsparcie, którego będzie potrzebowała w najbliższych dniach. W drodze do domu nie odzywała się do Wieszczyckiego. Zatrzymał się przed chatą przyszłych teściów, pożegnał się zdawkowo, lecz Krysia nie zsiadała z wozu.

– Musisz poznać prawdę – rzekła cicho. – Jestem ci to winna.

Krótkie wyznanie wywołało wściekłość Zenka. Nie czekając na Krysię, wpadł do Lubieckich i oświadczył, że nie będzie ojcował bękartowi. Zerwał umowę, przeklął całą rodzinę, po czym zagroził, że rozpowie po wsi, by wszyscy trzymali się od Waldemara i Genowefy z daleka.

Usłyszawszy o ciąży Krysi, Waldemar pobladł. Złapał się za serce, usiadł przy ławie i schował twarz w dłoniach. Nie krzyczał, nie awanturował się, nie żywił pretensji. Kobiety przyglądały mu się ze strachem. Starsza córka spoczęła obok niego i szeptem przeprosiła za kłopoty.

– Poradzimy sobie – orzekł niespodziewanie. Potoczył wzrokiem po rodzinie, na dłużej zatrzymując się na żonie. – Wieszczycki

nie zasługuje na Krysię, a my nie będziemy się przed nim korzyć. Wyprzedzimy go i powiemy, że przyprawił dziewczynie brzuch, potem przyszedł prosić o jej rękę, by po kilku dniach niecnie ją porzucić. Zanim się obejrzy, plotka okrąży okolicę. Jego tłumaczenia nie zdadzą się na wiele.

Jak powiedział, tak zrobili. Wieś obieży wieści o paskudnym zachowaniu Zenka. Młody gospodarz przedstawiał swoją wersję zdarzeń, lecz niewielu dawało mu wiarę. Owszem, kobiety potępiały Krysię, że oddała się mężczyźnie przed ślubem, ale znajdowały dla nieboraczki usprawiedliwienie, bo same niewinność traciły w podobnych warunkach. Ludzie zgodnie zrzucili winę na Zenka, ten zaś odgrażał się, że Lubieccy odpłacą mu za krzywdę.

Na początku stycznia Krysia urodziła zdrowego, silnego chłopca. Dała mu na imię Józef, po dziadku, co Waldemara napawało ogromną dumą. Zauroczył się wnukiem od pierwszego wejrzenia i nie był już surowy dla pierworodnej. Matka czasem jeszcze sarknęła na jej zmarnowaną przyszłość. Twierdziła, że nikt nie weźmie panny z przychówkiem, a dodatkowa gęba do wykarmienia czyniła codzienność jeszcze trudniejszą.

Mąż zżymał się na utyskiwania połowicy, powtarzał, że mleko w obejściu zawsze dla malca się znajdzie i kazał jej brać się do roboty.

Alina, zmuszona do wyjazdów na targ do Płocka w miejsce siostry, raz i drugi pojechała z Mirkiem Dobrzyniakiem zamiast z ojcem. Odtąd młodzian coraz częściej był w chałupie Lubieckich. Młodsza z siostr zapomniała już o Jerzym, którego niegdyś planowała zatrzymać dla siebie. Nie przyznała się, że to ona doprowadziła do rozpadu związku Krysi, uważając, że prawda i tak niczego nie zmieni. Zajęła się budowaniem własnego szczęścia

u boku Mirka i nie zwracała uwagi na zachowanie Zenka, coraz częściej grożącego sąsiadom zemstą.

Minęła zima, potem wiosna, a i lato dobiegało końca. Józio chował się zdrowo. Krysia darzyła synka niesłabnącą miłością. Patrzyła na jego zmieniającą się twarzyczkę, która coraz bardziej przypominała jej o Jerzym. Lubieccy żyli spokojnie, Maszewko karmiło się nowymi plotkami, a przyszłość rysowała się w ciepłych barwach.

Wtedy do ich domu wkroczyli carscy żołnierze. Aresztowali Kysię pod zarzutem spiskowania przeciwko carowi. Nie słuchali tłumaczeń, nie baczyli na łzy ani błagania. Zabrali dziewczynę oraz dziecko do Płocka. Tydzień później Krysia usłyszała tragiczny wyrok: winna. Nigdy więcej nie zobaczyła rodziców i Aliny. Nie wiedziała, że Zenek przyznał się ojcu, że doniósł na niedoszłą żonę, oskarżając ją o rzeczy, których nigdy nie zrobiła, a Waldemar zabrał te wieści do grobu.